

KRZYSZTOF BORUŃ  
KATARZYNA BORUŃ-JAGODZIŃSKA

# OSSOWIECKI

## ZAGADKI JASNOWIDZENIA

 SAGA  
EGMONT

A black and white portrait of Krzysztof Boruń, a middle-aged man with short hair, wearing a dark suit, white shirt, and patterned tie. He is looking slightly to the right of the camera with a neutral expression. The background is a plain, light-colored wall.

KRZYSZTOF BORUŃ  
KATARZYNA BORUŃ-JAGODZIŃSKA

# OSSOWIECKI

## ZAGADKI JASNOWIDZENIA

 SAGA  
EGMONT

Krzysztof Boruń  
Katarzyna Boruń-Jagodzińska

# Ossowiecki - zagadki jasnowidzenia

Saga

*Ossowiecki - zagadki jasnowidzenia*

Język, postacie i poglądy zawarte w tej publikacji nie odzwierciedlają poglądów ani opinii wydawcy. Utwór ma charakter publikacji historycznej, ukazującej postawy i tendencje charakterystyczne dla czasów, z których pochodzi.

Zdjęcie na okładce: Shutterstock  
Copyright © 1990, 2021 Krzysztof Boruń, Katarzyna Boruń-Jagodzińska i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726938685

1. Wydanie w formie e-booka  
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

[www.sagaegmont.com](http://www.sagaegmont.com)  
SAGA Egmont, spółka wydawnictwa Egmont

## Wstęp

Zdolności jasnowidcze i prorocze od wieków budziły emocje i podziw zarówno możnych jak i maluczkich tego świata. Wzmianki, a nierzadko i obszernie relacje o ludziach obdarzonych przez bogów lub naturę przedziwnym „wzrokiem wewnętrznym”, umożliwiającym dostrzeganie wydarzeń odległych w przestrzeni i czasie, można znaleźć w mitach i świętych księgach różnych ludów, w relacjach dziejopisów i pamiętnikarskich notatkach znanych osobistości.

Nie brak co prawda niedowiarków wąpiących w realność owego „wewnętrznego wzroku” i przypisujących sukcesy wróżbitów i jasnowidzów dobrej znajomości psychiki ludzkiej, skrzętnemu gromadzeniu informacji i prawidłowemu wyciąganiu wniosków, a także odpowiednio niejasnemu, lecz bardzo sugestywnemu przekazywaniu prorocत्व. Nie zawsze jednak takie wyjaśnienie zadowalała nawet zagorzałych sceptyków.

O ile bowiem słuszne są podejrzenia w stosunku do wielu profesjonalnych „wróżów” i „jasnowidzów” w rodzaju XVIII-wiecznego mistyfikatora — Józefa Balsamo (1743—95) i wróżki epoki napoleońskiej — Marii Lenormand (1772—1843), o tyle trudno — zachowując choćby najdalej posunięty krytycyzm — na podstawie materiałów dokumentalnych i relacji wiarygodnych świadków znaleźć jakieś proste, naturalne wytłumaczenie fenomenalnych zdolności Stefana Ossowieckiego — słynnego polskiego jasnowidza okresu międzywojennego, którego Adam Grzymała-Siedlecki w swoich wspomnieniach o

niepospolitych ludziach obdarzył mianem „przybysza z czwartego wymiaru”. Bo też rzeczywiście — właściwości przejawiane przez Ossowieckiego wykraczają daleko nie tylko poza tradycyjne umiejętności profesjonalnych jasnowidzów-wróżbitów, lecz także znane i badane od lat przez parapsychologów uzdolnienia mediów psychicznych. Jeśli traktować jako w pełni wiarygodne sprawozdania z eksperymentów przeprowadzanych z tym niezwykle człowiekiem — a są wśród nich sprawozdania podpisywane przez szacowne grona profesorskie — należy chyba uznać go za najwybitniejszy fenomen jasnowidczy pierwszej połowy naszego stulecia, a być może w ogóle w historii parapsychologii.

Zainteresowanie lekarzy i uczonych zjawiskami paranormalnymi (tj. nie mieszczącymi się w „normalnych” fizycznych i psychicznych właściwościach istot żywych) sięgają czasów Oświecenia, kiedy to głośny lekarz-magnetyzer — Franz Anton Mesmer (1734—1815) rozpętał swymi uzdrowicielskimi praktykami pierwszy wielki spór o —jakbyśmy dziś powiedzieli — bioenergoterapię. Na ten okres datuje się też pierwsze próby wykorzystania hipnozy do wywoływania wizji jasnowidczych w celach diagnostycznych. Próby te, co prawda niezbyt udane, podejmował uczeń Mesmera i odkrywca hipnozy (nazwanej przez niego somnabulizmem) markiz Chastenot de Puysegur. Dopiero jednak sto lat później w naukowych kręgach badaczy fenomenów metapsychologicznych zainteresowano się szerzej zjawiskami paranormalnymi w hipnozie, co pozwoliło zwiększyć ich powtarzalność, bardzo ograniczoną w doświadczeniach z mediami wchodzącymi w trans samorzutnie.

Wyraz „medium”, oznaczający człowieka przejawiającego w czasie transu zdolności paranormalne, upowszechnił się w połowie XIX wieku i związany był pierwotnie z falą

spirytyzmu, przechodzącą wówczas przez Amerykę i Europę. W nawiązywaniu kontaktów ze światem pozagrobowym konieczni okazali się pośrednicy pełniący rolę „środków przekazu”, czyli „medium” (ang.). Spirytystyczna interpretacja zjawisk paranormalnych nie znalazła, co prawda, naukowego uznania — jednak terminu „medium”, w rozszerzonej treściowo formie, w języku potocznym używa się do dziś, chociaż w samej parapsychologii (nazywanej również dawniej metapsychologią lub metapsychiką) na ogół z dużymi oporami. Niechęć ową podzielał również Ossowiecki, który wyraźnie wzbraniał się przed określeniem go jako medium.

Pod koniec XIX i w początkach XX wieku obszar badań fenomenów „parapsychicznych”, zwanych w skrócie „fenomenami psi”, wielce się poszerzył. W dużym stopniu ukształtowała się wówczas również terminologia, przejęta później przez różne środowiska parapsychologiczne. I tak — w zależności od rodzaju uzdolnień i wytwarzanych zjawisk, podzielono media na fizyczne i psychiczne. Przejawy paranormalnych oddziaływań fizycznych to przede wszystkim **telekineza**, zwana również psychokinezą — zdolność zdalnego „psychicznego” poruszania przedmiotami, powodowania ich odształceń czy nawet przeobrażeń modelowych, w szerszym pojęciu — również wywoływania zmian chemicznych, zjawisk świetlnych i termicznych bez dostrzegalnego udziału materialnego (fizycznego czy chemicznego) czynnika sprawczego. Do najbardziej efektownych rzeczywistych czy rzekomych przejawów mediumizmu fizycznego zalicza się **lewitację** — unoszenie przedmiotów czy własnego ciała w powietrzu, **materializację** — „produkowanie” widm (fantomów) ludzi, zwierząt i przedmiotów, **psychofotografię** — fotografowanie myśli, tzn. wytwarzanie na materiale światłoczułym obrazów będących odbiciem wyobrażeń

medium, **aport** — przenoszenie przedmiotów z zamkniętych lub oddalonych miejsc, jakoby bez pomocy sił fizycznych, **bilokację** — rozdwojenie, wydzielanie materialnego sobowtóra, przejawiające się obecnością tej samej osoby (medium) jednocześnie w dwóch miejscach.

Zjawiska wytwarzane przez media fizyczne nie tylko na towarzyskich seansach spirytystycznych, ale również w czasie eksperymentów przeprowadzanych przez lekarzy i uczonych, pozostające w rażącej sprzeczności z „prawami natury”, budziły szczególnie ostre spory i obawy przed mistyfikacją, które niestety często okazywały się uzasadnione. Wykryte oszustwa zniechęcały też poważniejsze instytucje i towarzystwa naukowe do prowadzenia doświadczeń z telekinetykami i mediami materializacyjnymi, jak na przykład Brytyjskie Towarzystwo Badań Psychiczych, skupiające swą uwagę przede wszystkim na zjawiskach tzw. postrzegania pozazmysłowego (ang. ESP — extra-sensory perception).

Wyczyny mediów psychicznych przyjmowane były z mniejszymi oporami. Takie przejawy ESP jak **telepatia** — zdalny odbiór uczuć i myśli, bez pośrednictwa znanych zmysłów, czy zdolności **różdżkarskie** — reagowanie ruchami mimowolnymi na bardzo słabe bodźce materialne (fizyczne i chemiczne), nie kolidowały z kanonami przyrodniczego światopoglądu, a mogły przecież oznaczać poszerzenie obszaru poznania. Z przypadkami zdającymi się wskazywać na istnienie łączności telepatycznej spotykamy się zresztą niejednokrotnie w życiu codziennym, a profesja różdżkarza jest traktowana jak pewien rodzaj rzemiosła. I chociaż wyniki doświadczeń nie dawały jednoznacznej odpowiedzi czy te fenomeny rzeczywiście występują, a nie są tylko nieporozumieniem spowodowanym błędną interpretacją obserwowanych faktów, wielu uczonych skłaniało się do poglądu, że



potwierdzenie empiryczne ich realności jest tylko kwestią czasu.

Znacznie większy sceptycyzm niż telepatia budziły zjawiska zaliczane do telestezji (lub telegnozji) zwanej potocznie **jasnowidztwem** — czyli do postrzegania zjawisk, zdarzeń lub przedmiotów niedostępnych w danej chwili poznaniu zmysłowemu. Nie chodziło tu zresztą tylko o doznania quasi optyczne, lecz również słuchowe (tzw. jasnosłyszenie), dotykowe, węchowe, smakowe, termiczne itp., dla których odrębne nazwy nie przyjęły się powszechnie. Podstawowe „odmiany” jasnowidzenia to: **kryptoskopia** — zdolność odczytywania zakrytego pisma i rozpoznawania ukrytych przedmiotów, **psychometria** — zdolność wizyjnego dostrzegania zdarzeń, zazwyczaj odległych w czasie i przestrzeni, w których uczestniczył określony człowiek, poprzez bezpośredni kontakt z przedmiotem pozostawionym przez tego człowieka, **teleradiestezja** — zdolność zdalnego stwierdzania istnienia złóż mineralnych, odnajdywania ukrytych przedmiotów lub określania czy dana osoba żyje, jaki jest stan fizyczny jej organizmu i gdzie się znajduje, z pomocą tzw. wahadełka, **prekognicja** — jasnowidzenie przyszłych zdarzeń, **retrokognicja** — jasnowidzenie przeszłych zdarzeń, **auroskopia** — zdolność dostrzegania promieniowania organizmu żywego (tzw. aury), umożliwiająca, zależnie od barwy promieniowania, jego natężenia i kształtu, wnioskowanie o stanie zdrowia, nastroju ew. zbliżającej się śmierci, **pismo automatyczne** — zdolność „samoczynnego”, nieświadomego pisania, towarzysząca transowemu rozszczepieniu osobowości w hipnozie i autohipnozie, **eksterioryzacja** — oddzielenie się świadomości od ciała i przenoszenie się jej w odległe lub odizolowane fizycznie miejsca.

Obserwowane w czasie seansów spirytystycznych, ale też i kontrolowanych doświadczeń naukowych tego rodzaju przejawy jasnowidztwa były przyjmowane przez uczonych i lekarzy przeważnie z dużym sceptycyzmem. Szczególnie ostre kontrowersje wywoływały próby tworzenia wokół rzeczywistych czy rzekomych dowodów paranormalnego postrzegania teoretycznej otoczki okultystycznej, a często i spirytystycznej.

Nieporównanie mniej jednak, niż w eksperymentach z mediami fizycznymi, było tu przypadków wykrycia oszukańczych machinacji, chociaż w okresach bujnego rozkwitu spirytyzmu cieszące się uznaniem „media psychiczne”, występujące na seansach za pieniądze lub z amatorstwa nie należały do rzadkości. Nie można pochopnie wyciągać stąd wniosku, że jasnowidztwo sprzyja uczciwości. Po prostu w przypadku zjawisk fizycznych oszustwo można stwierdzić w sposób ewidentny, gdy zbieżność wizji transowych medium z rzeczywistością nie tylko nigdy nie jest doskonała i zawiera błędy, ale także sposób przekazywania informacji bywa często daleki od jednoznaczności, może więc być ta zbieżność dość dowolnie interpretowana. W historii parapsychologii znane są co prawda przypadki odkrycia rzeczywistych źródeł informacji „jasnowidczych” lub dotyczących jakoby innego wcielenia medium (Helena Smith, Virginia Tighe), ale i w takich przypadkach nie zawsze zachodzi świadome oszustwo, zwłaszcza gdy medium cierpi na schizofrenię.

Mogłoby się wydawać, że wraz z rozwojem nauk przyrodniczych i zainteresowaniem, jakie od połowy XIX stulecia problematyką parapsychologiczną przejawiają lekarze, fizjolodzy i psychologowie, spory te wygasną, doczekawszy rzetelnego naukowego rozstrzygnięcia. Okazało się jednak, iż o taki ostateczny werdykt wcale niełatwo. Nie tylko dlatego, że w pełni udane eksperymenty

nie są w stanie przekonać zatwardziałych sceptyków, podejrzewających, że nawet najbardziej wnikliwi i skrupulatni badacze mogą stać się ofiarą zręcznej mistyfikacji. Z kolei niepowodzenia, a także przypadki przyłapania mediów na oszustwach nie wykluczają przecież możliwości sukcesu w innych eksperymentach, ani też nie przeczą możliwości istnienia rzeczywistych uzdolnień parapsychologicznych niektórych ludzi.

Nieufność środowisk naukowych do parapsychologicznych rewelacji i związana z nią niechęć do angażowania swego autorytetu w sporach między sceptykami i zagorzałymi obrońcami wynika przede wszystkim z faktu, że tego rodzaju uzdolnienia jak jasnowidztwo i telekinezja nie mieszczą się w prawidłowościach fizykalnych i biologicznych odkrywanych przez nauki przyrodnicze. Z drugiej jednak strony, współczesny świat naukowy, po wielu doświadczeniach, nie jest już tak, jak to bywało przed laty, skłonny przeczyć w sposób kategoryczny możliwości, że co najmniej niektóre z fenomenów paranormalnych rzeczywiście występują i krytycznie odnosi się nie tyle do opisywanych zjawisk co do ich interpretacji, nierzadko pozbawionej naukowych podstaw. Niezależnie zresztą od tego, co można usłyszeć w kręgach entuzjastów paranauk na temat ignorowania przez „oficjalną naukę” fenomenów psi, właśnie osiągnięcia nauki w ostatnim półwieczu nie pozostały bez wpływu na rozwój badań pozwalających rzucić nieco światła na te fenomeny, a przynajmniej wykazać bezpodstawność niektórych modnych hipotez. Nie jest też prawdą, że znane i liczące się w świecie naukowym placówki badawcze „boją się” podejmowania tematów będących do niedawna domeną parapsychologii. W szczególności w USA i ZSRR osiągnięto w tych badaniach znaczące wyniki — głośne w świecie stały się zwłaszcza doświadczenia przeprowadzone w

stanfordzkim Instytucie Badawczym i na Uniwersytecie w Alma Acie.

Nieprzypadkowo wzrost zainteresowania uzdolnieniami paranormalnymi zbiega się z gwałtownym przyśpieszeniem postępu poznawczego i technicznego w naszych czasach. Z pewnością postęp ten — możliwości zastosowania coraz doskonalszych technik badawczych w naukach biologicznych, m.in. w biochemii, biofizyce i psychofizjologii — wzbudził uzasadnione nadzieje, że pasjonujące zagadki parapsychologii znajdą wreszcie naukowe rozwiązanie. Z tych nadziei zrodziła się psychotronika — nowa interdyscyplinarna dziedzina badań, zajmująca się oddziaływaniem wzajemnym między organizmami żywymi i ich środowiskiem wewnętrznym i zewnętrznym, a zwłaszcza procesami energetycznymi i informacyjnymi charakteryzującymi te oddziaływania. Chodziło przede wszystkim o to, że badania dotyczące wpływu różnego rodzaju pól energetycznych na żywą materię, zdające się wskazywać na ważną rolę tych pól w funkcjonowaniu organizmów, mogłyby ukazać w innym świetle kontrowersyjną dotąd sprawę zdolności telepatycznych, różdkarskich, a także być może jasnowidczych. Z kolei szybki postęp w technice pomiarów biomedycznych i związana z tym lawina odkryć w dziedzinie fizjologii mózgu otwierały drogę do wyjaśnienia istoty zmienionych stanów świadomości i ich oddziaływań na procesy biochemiczne i biofizyczne przebiegające w organizmie, czego zadziwiające efekty można obserwować w hipnozie, jodze czy paramedycznych zabiegach leczniczych.

I rzeczywiście — w ostatnich latach nasza wiedza o psychologii i fizjologii zjawisk, w których kluczowe znaczenie ma sugestia i autosugestia, bardzo się wzbogaciła, pozwalając rozstrzygnąć wiele wątpliwych kwestii, a nadzieje, jakie psychotronika wiąże ze stawiającą

dopiero pierwsze kroki bioelektroniką nie są chyba bezpodstawne, chociaż oczekiwany rewolucyjny przewrót w poglądach na związek ducha i materii jak dotąd nie nastąpił. Brak w dalszym ciągu uznanych powszechnie eksperymentalnych dowodów realności telepatii i telekinezy, mimo iż niektóre doświadczenia zdają się rzucać nowe światło na fizykalną stronę tych zjawisk. Żadna też z hipotez próbujących wytłumaczyć w oparciu o współczesną wiedzę przyrodniczą zaobserwowane fenomeny, nie zadowala w pełni nawet samych ich twórców.

Jeszcze większe trudności weryfikacyjne i interpretacyjne napotykają badacze przejawów telestezji, jakkolwiek i tu zaznaczył się ostatnio wyraźny postęp na polu eksperymentalnym. Jest on jednak przede wszystkim zasługą badaczy-psychotroników, którzy programowo przeprowadzają doświadczenia nie tylko ze znanymi telepatami i jasnowidzami, lecz także próbują rozwijać te zdolności u ludzi „zwykłych”, nie wyróżniających się żadnymi predyspozycjami. Niektóre tego rodzaju ćwiczenia, zwłaszcza jeśli przeprowadzane są z zachowaniem rygorów naukowych, nie tylko mogą poszerzyć obszar badań i ułatwić weryfikację hipotez, ale również stwarzają warunki powtarzalności tych jakże rzadkich i kapryśnych fenomenów.

Wyniki tych eksperymentów zdają się prowadzić do nieco zaskakującego być może wniosku, że przyjęte dość powszechnie zasady klasyfikacji fenomenów, które tu przedstawiłem, trzeba uznać za sztuczne i mylące. Rzecz w tym, że można podejrzewać, iż nie ma zasadniczych różnic w psychofizjologicznych procesach występujących w telepatii, jasnowidzeniu, różdżkarstwie czy jeszcze innych postaciach paranormalnej wrażliwości. Można też spotkać się z próbami stworzenia jakiejś ogólnej teorii jednoczącej

wszystkie zjawiska paranormalne, łącznie z telekinezą — jak na razie bez większego powodzenia.

Oczywiście, nie znaczy to, że wszystko co prezentowane jest pod szyldem psychotroniki zasługuje na zaufanie. Niestety, po początkowym okresie, w którym dominowały dążenia do nadania badaniom naukowego, przyrodniczego charakteru, pojawiły się próby nawrotu do tradycji metapsychicznych czy nawet okultystycznych, co z pewnością nie sprzyja umacnianiu naukowych ambicji i grozi przenoszeniem na grunt psychotroniki jałowych, dawno przebrzmiałych sporów.

W tym miejscu jednak nie od rzeczy będzie zająć się choćby w paru zdaniach jeszcze jednym, i to nader istotnym, aspektem wzrostu zainteresowania zjawiskami paranormalnymi. Jest bowiem paradoksem, że wzrost ten związany jest nie tylko z nadziejami, jakie budzi gwałtowne przyśpieszenie postępu naukowego i technicznego w ostatnim półwieczu, ale także z rozczarowaniami dotyczącymi owoców tego postępu. Problemy energetyczne i żywnościowe, zagrożenia ekologiczne i epidemie, niebezpieczeństwo atomowej apokalipsy, terroryzm, bezkarność gwałtu i przemocy w różnych postaciach są w niemałej mierze produktem przemian ekonomicznych i społecznych we współczesnym świecie. Naturalną reakcją obronną społeczności ludzkich jest utrata zaufania do uznawanych dotąd autorytetów naukowych, politycznych i moralnych, a w rezultacie poszukiwanie oparcia i nadziei poza nimi, w paranaukach, powrocie do natury, mistycyzmie, jasnowidzeniu i prorocत्वach, astrologii, ufologii czy po prostu — w świecie fantazji. Trudno więc się dziwić, że stowarzyszenia parapsychologiczne, radiestezyjne i psychotroniczne skupiają nie tylko naukowców i amatorów przyrodników, ale również ludzi

obcych światopoglądowo współczesnej nauce czy po prostu zawiedzionych jej „niemocą”.

Przystępując do pracy nad książką o Stefanie Ossowieckim — chyba najbardziej zagadkowej postaci w polskiej i światowej parapsychologii — uznaliśmy, że ograniczenie się do zebrania różnych relacji na temat jego niezwykłych umiejętności. i losów życiowych byłoby nie tylkoubożeniem tematu i pozbawieniem Czytelnika odpowiedzi na nasuwające się pytania, lecz również przyczyniłoby się do pogłębienia nieporozumień czy wręcz mitów dotyczących jasnowidztwa.

Stąd część czwarta książki poświęcona już nie samemu Ossowieckiemu i współczesnym mu fenomenom psi, lecz doświadczeniom przeprowadzanym w ostatnich kilkunastu latach w Polsce i za granicą, wnoszącym sporo nowych, interesujących spostrzeżeń dotyczących jasnowidztwa. W części tej podjęta jest też próba skonfrontowania naszej współczesnej wiedzy psychologicznej i wyników współczesnych eksperymentów z analogicznymi umiejętnościami, przejawianymi przez Ossowieckiego, co może ułatwić Czytelnikom wyrobienie sobie własnego poglądu na te dziwne i kontrowersyjne zjawiska. Nie mamy bowiem zamiaru sugerować gotowych rozwiązań zagadek jasnowidzenia i prorokowania, odbrażawiać Ossowieckiego, ani też utrwałać licznych legend na jego temat. Na wiele pytań brak jeszcze odpowiedzi i nie wiadomo czy prędko je znajdziemy. Nie znaczy to jednak, że stoimy całkowicie bezradni przed murem tajemnic. Można już rozstrzygnąć empirycznie niektóre kwestie sporne, a wysuwane hipotezy, choć niezadowalające i często sprzeczne ze sobą, pozwalają spojrzeć wnikliwiej na te pasjonujące zagadnienia i dojść do wniosku, że chociaż nauka nie powiedziała tu jeszcze ostatniego słowa, do niej właśnie będzie ono należało.

*Krzysztof Boruń*



# CZĘŚĆ PIERWSZA

## Inżynier — jasnowidz

Był najślynniejszym „psychometrą”<sup>1</sup> dwudziestego wieku. Jak to jednak bywa z życiorysami sławnych ludzi — w przeciwieństwie do bogatych materiałów prezentujących talenty jasnowidcze Stefana Ossowieckiego — dane biograficzne na temat jego życia prywatnego, perypetii wojennych i małżeńskich czy kłopotów finansowych i zawodowych są nader skąpe i fragmentaryczne. Brak niemal zupełnie udokumentowanych informacji dotyczących nie tylko jego młodości i w ogóle czterdziestu lat spędzonych w Rosji, ale również ważniejszych wydarzeń życiowych w dwudziestoleciu międzywojennym, już w odrodzonej Polsce, jak też w czasach okupacji hitlerowskiej. Nie ma nawet pewności, gdzie spoczywają jego prochy. Na płycie grobowca rodzinnego Jacynów, na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, wyryto jego nazwisko z dopiskiem: *zaginiony w czasie wojny...*

Biografię Ossowieckiego zmuszeni byliśmy więc oprzeć przede wszystkim na jego własnych relacjach<sup>2</sup> i informacjach uzyskanych od krewnych i znajomych inżyniera-jasnowidza, opublikowanych już materiałach wspomnieniowych oraz opracowaniach typu słownikowego, próbując, poprzez konfrontacje i selekcje danych, usunąć występujące w nich niestety dość często sprzeczności i luki chronologiczne. W ten sposób staraliśmy się ustalić możliwie wiarygodną wersję życiorysu tego tak

tajemniczego i fascynującego współczesnych człowieka, aż po jego tragiczną śmierć w ruinach GISZu.

## 1. PUNKTY ZWROTNE?

Stefan Ossowiecki urodził się 22 sierpnia 1877 roku w Moskwie. Ojciec jego — Jan Ossowiecki — inżynier technolog o zdolnościach wynalazczych, właściciel dużych zakładów chemicznych produkujących farby i lakiery, był w młodości asystentem Dymitra Mendelejewa. Rodzina ojca pochodziła z Mohylowszczyzny, gdzie Ossowieccy nie posiadali co prawda większych obszarów ziemi uprawnej, ale za to ogromne lasy. Ród matki — Bony z Newlin-Nowohońskich — wywodził się z Kowieńszczyzny. Była ona nie tylko piękną kobietą (świadczą o tym portrety pędzla Matejki i Żmurki), ale również „odznaczała się nadzwyczajną intuicją”. Po śmierci ojca Stefana w 1914 roku, wyszła ponownie za mąż — za gen. Kriegera.

Stefan miał pięcioro rodzeństwa — dwie starsze od niego siostry: Wiktorię, która wyszła za mąż za gen. Jana Jacynę, i Wandę, żonę sędziego Ottona Missuny, oraz trzech młodszych braci: Stanisława, prawnika, Henryka, inżyniera chemika, członka zarządu fabryki farb i lakierów „Nobiles” we Włocławku i Eugeniusza, inspektora Najwyższej Izby Kontroli Państwa.<sup>3</sup>

Jako dziecko Stefan darzony był przez matkę szczególnymi względami, otaczany stałą opieką i hołubiony, co — zdaniem niektórych krewnych — spowodowało później u niego pewną niezaradność życiową i małe zainteresowanie sprawami materialnymi. Dlatego też może przez całe życie, choć daleki był od megalomanii i pychy, odczuwał bardzo silnie potrzebę koncentrowania na sobie uwagi otoczenia i nigdy nie chciał zwierzać się, nawet

bliskim przyjaciółom, z przykrości, jakich zdarzyło mu się doznać od ludzi.

Po ukończeniu Korpusu Kadetów w Moskwie, mając 17 lat, zdał egzamin konkursowy do Instytutu Technologicznego w Petersburgu. Studia ukończył w 1899 roku i po uzyskaniu dyplomu inżyniera — technologa, odbył półtoraroczną praktykę w zakładach chemicznych Cassela we Frankfurcie nad Menem. Po powrocie do Rosji pracował w kilku fabrykach chemicznych benzolo-anilinowych, zaś w roku 1915 objął kierownictwo zakładów Jana Ossowieckiego w Moskwie, jako ich współwłaściciel po śmierci ojca.

Owe pierwsze cztery dziesiątki lat życia przyszłego słynnego jasnowidza nie były jednak okresem tylko surowej musztry szkolnej i suchych nauk ścisłych, a potem prozaicznych zajęć inżyniera i bogatego przemysłowca, tak odległych metapsychice. Wiadomo, że swego czasu również wielki Mendelejew interesował się mediumizmem i z pewnością nie stanowiło to tematu tabu w domu Ossowieckich w latach chłopięcych Stefana. A był to przecież czas kształtowania jego osobowości i zanierosowań.

Pierwsze przejawy zdolności paranormalnych wystąpiły u Stefana — według jego relacji — już w czasach nauki w Korpusie Kadetów i doszukiwać się tu należy raczej pobudzającego wpływu atmosfery niezwykłości, otaczającej wówczas mediumizm, niż jakichś dziedzicznych predyspozycji. W swej autobiograficznej książce *Świat mego ducha i wizje przyszłości* Stefan Ossowiecki wspomina tylko o pewnych przejawach paranormalności u matki i siostry Wiktorii. Ta ostatnia po śmierci syna-jedynaka, prawdopodobnie pod wpływem wstrząsu nerwowego, zaczęła przejawiać zdolności rzeźbiarskie. Daleki krewny gen. Jacyny, męża siostry jasnowidza, dziennikarz i publicysta — Jerzy-Jacyna (1913—1971) w

swych wspomnieniach o Ossowieckim pisał, iż na jego pytanie o nagle ujawnione zamiłowania plastyczne pani Wiktoria odpowiedziała:

„— Dlaczego zaczęłam rzeźbić? To bardzo proste: taka jest wola mojego zmarłego syna. Rozmawiam z nim często i to on właśnie kieruje moją ręką oraz pozwala mi widzieć to, czego nigdy przedtem nie widziałam”.<sup>4</sup>

Uzdolnienia Wiktorii Jacynowej ujawniły się w wieku już bardzo dojrzałym (syn zmarł mając około 30 lat) a — jak pisze dalej Jacyna — nigdy nie przejawiała ona zainteresowań tzw. życiem pozagrobowym ani nie odznaczała się dewocją.

Wróćmy jednak jeszcze do młodzieńczych lat Stefana. Co wpłynęło na psychikę młodego inżyniera, że zwrócił się on ku nieuchwytnym, „wyższym rejonom ducha”? Niewątpliwie jednym z ludzi, którzy wywarli silny wpływ na kierunek zainteresowań Ossowieckiego był tajemniczy, niezwykły jasnowidz z Homla — Wróbel. Oddajmy głos samemu Ossowieckiemu: „Był to starzec wtajemniczony. Prawie całe swe życie spędził na Wschodzie, potem powrócił do swego kraju ojczystego, aby go już więcej nie opuszczać. Kiedy go poznałem, miał lat 76. Starzec ten posiadał wielki wpływ na moją psychikę, był moim szczerym przyjacielem i on właśnie wskazał mi sposób ćwiczenia oraz rozwijania zdolności. Było to wiele lat temu, gdy jeszcze jako student 3-go kursu pojechałem na praktykę do wielkiej papierni w Dobruszu. Dyrektorem tej fabryki był inżynier Antoni Stulgiński. Znajdowała się ona w odległości mniej więcej 7 km od Homla. Kiedy przybyłem do Homla i miałem jechać dalej koleją wąskotorową w kierunku Dobrusza, pociągu jeszcze nie było; pozostawało więc dwie godziny czasu, z którymi nie wiadomo co robić. Zwróciłem się do naczelnika stacji, a on wskazał mi Wróbla, jako miejscową osobliwość i podał mi jego adres./../

Wróbel mieszkał na przedmieściu w małym drewnianym domku. Jako sędziwy starzec nie wstawał już z łóżka; leżał ubrany w czarną, jak gdyby zakonną szatę. Twarz miał piękną, semicką, z długą siwą brodą. Wzrokiem swym przeniknął od razu mój świat wewnętrzny i z miejsca powiedział mi, jak się nazywam, oraz w jakim celu przybyłem. Przeniósł się do Moskwy, w najdrobniejszych szczegółach opisał całe moje życie, zastanawiając się (zatrzymując? — KB) nad jego ciekawszymi etapami. On pierwszy wyjaśnił mi, co znaczy a u r a i oświadczył, że i ja należę do tych, którzy ją widują. Podkreślił przy tym moje nadprzyrodzone zdolności i zapowiedział, że w latach późniejszych nazwisko moje będzie znane. Mówił o mojej przyszłości i przeszłości, a przyznać trzeba, że wszystko się dotychczas sprawdziło. Był to człowiek nadzwyczajny.

Podczas dwóch miesięcy mojej praktyki fabrycznej dwa razy na tydzień przyjeżdżałem do niego. W godzinach tych wizyt Wróbel nikogo więcej nie przyjmował, poświęcając ten czas wyłącznie mojej osobie. Wielu ludzi u niego poznałem, przyjeżdżali tu bowiem ciekawi z całej Rosji, on każdego przyjmował mile i wszyscy go z wielką czcią wspominali. Wróbel dużo mówił mi o przyszłości Rosji, o wskrzeszeniu Polski. Podstawą jego wiedzy była kabała hebrajska.

Żałowałem, że musiałem opuścić Homel i nie mogłem skorzystać więcej z jego szkoły wtajemniczenia. W owych czasach miał on jeszcze dwóch uczniów: P. Jana Jarkowskiego, inżyniera, bardzo zdolnego człowieka, autora znakomitej książki *Wszechświatowe ciążenie*, który do niego przyjeżdżał z Petersburga, oraz profesora Akademii Prawnej w Petersburgu — gen. Szendzikowskiego”.<sup>5</sup>

Nie ma, niestety, bliższych informacji jaki konkretnie wpływ wywarł cadyk z Homla na rozwój metapsychicznych uzdolnień Ossowieckiego. Wiemy z jego książki, że jako

czternastoletni chłopiec przejawiał zdolności telepatyczne, a później telekinetyczne, które — gdy miał około czterdziestki — poczęły zanikać, a ich miejsce zajęły niezwykle uzdolnienia psychometryczne, przynosząc mu światową sławę. Czyżby owe dwadzieścia lat, dzielące spotkanie z Wróblem od zamknięcia rosyjskiej karty w życiorysie, były okresem ćwiczeń według wskazań mistrza i dojrzewania duchowego przyszłego jasnowidza?

Z pewnością to, co wówczas działo się w Rosji — atmosfera panująca na dworze Mikołaja II wśród arystokracji i inteligencji rosyjskiej — wywierało pewien wpływ na Ossowieckiego. Sprzyjała ona przecież zainteresowaniom metapsychiką, okultyzmem czy wręcz fascynacji mistycyzmem i różnymi naukami tajemnymi. Pamiętajmy, że na dworze tym działał i roztaczał nad nim swą moc „święty demon” z Carskiego Sioła, Grzegorz Rasputin.<sup>6</sup>

Ani Ossowiecki, ani jego rodzina nie podzielała fascynacji osobą „świętego starca”. Raczej odwrotnie. Generał Jan Jacyna wspomina w pamiętnikach okres pobytu swojego syna Aleksandra (a więc siostrzeńca Stefana) w Korpusie Paziów w Petersburgu:

„W Szkole Paziów kolegowiała z nim (Aleksandrem — przyp. KB) spora paczka Polaków. Stosunki koleżeńskie były tam doskonałe. Był z nimi na jednym kursie głośny obecnie — jako zabójca Rasputina — książę Jusupow, ożeniony z córką siostry cara Mikołaja II — Ireną. Mój syn był z nim w przyjaznych stosunkach nie tylko wtedy, ale i w latach następnych”.

Rok 1914 otwiera nowy, zwrotny okres w życiu Stefana Ossowieckiego,znaczony wybuchem pierwszej wojny światowej, a wkrótce potem śmiercią ojca i przejęciem po nim obowiązków kierowania moskiewską fabryką. Militaryzacja zakładów przemysłowych, połączona z

mobilizacją kadry technicznej, coraz trudniejsza sytuacja na froncie, wrzenie rewolucyjne, a przede wszystkim nadzieje na odrodzenie się Polski, włączają Ossowieckiego w krąg spraw politycznych. Po rewolucji lutowej 1917 roku wybrano go wiceprezesem Związku Wojskowych Polaków i w czerwcu tego roku członkiem Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego (Naczipolu). Prezesem Naczipolu zostaje Władysław Raczkiewicz<sup>7</sup>, zaś w skład Polskiego Wojskowego Komitetu Wykonawczego wchodzi m.in. szwagier Ossowieckiego — gen. Jan Jacyna.<sup>8</sup>

Jak potoczyły się losy Ossowieckiego po rewolucji październikowej — brak szczegółowych relacji. Wiadomo tylko, że był aresztowany, podobno w bardzo dramatycznych okolicznościach, i znalazł się w więzieniu. Trudno się temu dziwić — był przecież współwłaścicielem i dyrektorem wielkiej fabryki, a więc „burżujem”, a do tego jeszcze obracał się w środowisku arystokracji i wyższych wojskowych, zbliżonych do dworu carskiego.

W więzieniu przebywał Ossowiecki kilka miesięcy. Po zwolnieniu, wobec rozwiązania się w tym czasie (w lutym 1918 r.) Naczipolu, wyjechał do Polski i zamieszkał w Warszawie.

Kto wie, być może nie tylko rady Wróbla, ale także dramatyczne przeżycia w czasie rewolucji wpłynęły na jego psychikę w ten sposób, że dotychczasowe talenty medialne, natury raczej widowiskowej, przekształciły się w dar jasnowidzenia? Znane są w historii parapsychologii przypadki, że bezpośrednio zagrożenie życia wyzwalało ukryte zdolności psi — i w przypadku Ossowieckiego zmieniło „medium fizyczne” w wizjonera? Możemy snuć jedynie domysły...

## 2. W OCZACH PRZYJACIÓŁ I ZNAJOMYCH

Szybkie osiągnięcie liczącej się pozycji w „wyższych sferach” niepodległej już Polski zawdzięczał Stefan Ossowiecki nie tylko umiejętnościom zawodowym i przedsiębiorczości, ale również — a chyba nawet przede wszystkim — rozległym koligacjom i znajomościom we wpływowych kołach gospodarczych i politycznych. Z ową przedsiębiorczością i zmysłem praktycznym, niezbędnym w interesach, różnie zresztą bywało. Prawda, że nie brakowało mu inicjatywy, lub po prostu dobrych chęci. Uczestniczył w różnego rodzaju przedsięwzięciach mających przynieść poważne profity, ale jakoś nie dorobił się większego majątku, a nierzadko przyjaciele i krewni — jak np. jego kuzyn, inż. Władysław Skarbek-Stefanowski — swą radą, a czasem i pomocą finansową zapobiegali poważniejszym klęskom.

W pierwszych ośmiu latach pracował zresztą na etatach w przemyśle i handlu: od 1919 do 1925 roku — jako kierownik biura sprzedaży Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich, a następnie do 1927 roku — jako dyrektor administracyjny przedstawicielstwa Spółki Akcyjnej „Widzewska Manufaktura”. W 1930 roku w ramach Zrzeszenia Oficerów Rezerwy zorganizował wraz z inż. Stefanowskim spółdzielnię zarobkową, zajmującą się dezynfekcją aparatów telefonicznych preparatem ich wynalazku, próbując powrócić do zawodu inżyniera-chemika. Spółdzielnia ta działała do 1934 roku.

Wdrugiej połowie lat trzydziestych Ossowiecki i Stefanowski założyli w Warszawie przedsiębiorstwo wytwórcze pod nazwą Towarzystwo Przemysłu Chemicznego. Inżynier-jasnowidz szukał też szczęścia w finansach i handlu, przeważnie bez większego powodzenia. Był współzałożycielem i wiceprezesem rady nadzorczej Banku dla Handlu Zagranicznego, a także współwłaścicielem (wraz z inż. Kisielewskim) Warszawsko-



Śląskiej Spółki Węglowej, sprzedającej hurtowo węgiel i materiały budowlane. Działał również w zarządach takich przedsiębiorstw, jak Huta Szkła „Janina” w Dobrach Grajewo, Warszawskie Towarzystwo Budowlane (prezes zarządu do 1933 r.), czy Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjno-Budowlanych. F. Oppmana i H. Kozłowskiego. W czasie okupacji zajmował się już tylko dorywczo pośrednictwem handlowym (paszą, a następnie żelazem) <sup>9</sup>; głównym źródłem utrzymania Ossowieckich był bar kawowy „Gryf” przy ul. Brackiej 6, prowadzony przez żonę inżyniera — Zofię, wraz z jej bratową Aleksandrą Skibińską i Magdaleną Roszkowską.

Po przyjeździe w 1918 roku do stolicy odrodzonej Polski Ossowiecki od razu znalazł oparcie wśród przybyłych wcześniej przyjaciół, znajomych i członków rodziny. Odnawiał stare znajomości, nawiązywał nowe — nierzadko z wysoko postawionymi osobistościami ze sfer politycznych, wojskowych i przemysłowych. Przyjacielska zażyłość łączyła go też z wieloma przedstawicielami elity naukowej i artystycznej. W relacjach z eksperymentów przeprowadzonych najczęściej w czasie spotkań towarzyskich znajdujemy nazwiska wielu profesorów, m.in.: Cz. Białobrzeskiego, A. Chojeckiego, W. Doroszewskiego, B. Emersona, A. Graviera, M. Kamińskiego, A. Krokiewicza, E. Lotha, I. Łukasiewicza, S. Mazurkiewicza, L. Petrażyckiego, S. Poniatowskiego, A. Ponikowskiego, Ch. Richeta, J. Rostafińskiego, K. Skórewicza, St. Skorupki, K. Stołychwy, W. Witwickiego i M. Wolfkego. Spośród pisarzy można tu wymienić przykładowo: Prevosta, Przybyszewskiego, Reymonta, Rostworowskiego, Żeromskiego i Szpotańskiego, z muzyków: Drzewieckiego, Kochańskiego, Orłowa, Rubinsteina i Szymanowskiego, aktorów i śpiewaków operowych: Osterwę, Leszczyńską (Jackowską), Ruffo i Smirnowa. Najślawniejsza jednak,

najszerzej komentowana i będąca przedmiotem anegdot i legend była znajomość inżyniera jasnowidza z Józefem Piłsudskim.

Kiedy i w jakich okolicznościach poznał Ossowiecki ówczesnego Naczelnika Państwa — brak bliższych informacji. Piłsudski żywo interesował się „metapsychiką” i wspólnie z Ossowieckim przeprowadzili kilka udanych doświadczeń (patrz cz. II, rozdz. 2). Wiadomo też, że nie tylko jasnowidz bywał w Belwederze, ale również marszałek odwiedzał go w jego mieszkaniu na Pięknej. Przyjacielskie stosunki uległy ochłodzeniu po przewrocie majowym. Prawdopodobnie z tej przyczyny, iż szwagier Ossowieckiego — gen. Jacyna— „pozostał wierny przysiędze złożonej prezydentowi Wojciechowskiemu i nie przeszedł na stronę „Sulejówka”. Zaważyło to na dalszych losach generała. Został on przeniesiony w stan spoczynku i na tym ślepy torze pozostał aż do swej śmierci w roku 1931”.<sup>10</sup>

Kontakty telepatyczne i jasnowidcze Piłsudskiego z Ossowieckim stały się tematem również politycznych anegdot. Jedną z nich, mającą tłumaczyć przyczynę psucia się stosunków między marszałkiem i jasnowidzem, przytacza J. Jacyna w swoich wspomnieniach:

„(...) późną wiosną roku 1926 w Warszawie, (...), Ossowiecki spędzał wesoło czas w gronie przyjaciół (...). Ktoś rzucił myśl:

— Powiedz nam don Stephanio, czy mógłbyś teraz nam powiedzieć, co robi Piłsudski?

— Tak, tak, koniecznie, prosimy nam to powiedzieć! — rozległo się ze wszystkich stron.

Ossowiecki bez entuzjazmu, po krótkim wahaniu, dał się uprosić. Umilkł gwar głosów. Jasnowidz wpadł w trans i zaczął mówić:

— Widzę duży, dębowy stół. Jakieś grube książki. Półmrok. Stół oświetla stojąca z boku lampa. Cisza. Słysząc

miarowy rytm zegara. Nad stołem pochylony Piłsudski. Przed nim mapa. Marszałek coś na tej mapie zakreśla kolorowymi kredkami. To jego ulubiona gra wojenna. Chwileczkę! To dziwne! To nie jest mapa jakiegoś kraju, to raczej plan miasta. Tak — to jest miasto. Środkiem płynie wielka rzeka. Tak! Już nie mam wątpliwości — to Warszawa... Ale dlaczego?...”<sup>11</sup>

Prawdopodobnie i tę historię należy między bajki włożyć, jak wiele innych politycznych prorocत्व przypisywanych Ossowieckiemu.

Jako obywatel Warszawy Ossowiecki zamieszkał początkowo na Trębackiej 11, a następnie przy ul. Pięknej 5. W roku 1922 ożenił się z Rosjanką — Aliettą de la Carriere. Mieszkanie przy ul. Pięknej okazało się jednak wilgotne i niezbyt wygodne, na co często skarżyła się pani Alietta. Po kilku latach Ossowieccy przeprowadzili się więc do większego lokalu przy ul. Polnej 32. Ich wspólne życie nie układało się, niestety, najlepiej. Wiecznie zajęty pracą zarobkową i interesami, a przede wszystkim „metapsychiką”, rozchwytywany przez ludzi, eksperymentujący i wygłaszający odczyty na zebraniach i zjazdach parapsychologicznych — niewiele miał czasu „dla domu”. Chyba w niemałym stopniu na tym właśnie tle dochodziło do konfliktów między małżonkami.

Stopniowo i Alietta stworzyła sobie własny krąg towarzyski. Podobno bywało, że małżonek-jasnowidz musiał szukać jej po Warszawie i nie zawsze potrafił odnaleźć. W sprawach osobistych bowiem zdolności „metapsychiczne” z reguły go zawodziły. Być może to tłumaczy również drwiący stosunek Alietty do talentów męża, o czym wspominają niektórzy krewni i znajomi z tamtych lat. Przyczyną nieporozumień bywały też sprawy materialne i niepowodzenia inżyniera w interesach.

Rozwiedli się w 1930 roku. Dziewięć lat później Ossowiecki ożenił się ponownie. Jego druga żona — Zofia ze Skibińskich, primo voto Świdowa — była kobietą bardzo przystojną pełną energii i zrozumienia dla niezwykłych właściwości psychicznych męża, stając się w ostatnich, najtrudniejszych latach jego życia troskliwym opiekunem i najbliższym przyjacielem.

We wrześniu 1939 roku mieszkanie Ossowieckich przy ul. Polnej zostało zniszczone. Zachował się jego opis z 1937 roku, zamieszczony w tygodniku „Światowid”.

„Czekam w hallu, ozdobionym gdańskimi meblami — relacjonuje przedstawicielka tygodnika, Krystyna Dienstl-Kaczyńska — na ścianach wiszą stare sztychy. Na oknie stoi duża figura Chrystusa. Z sąsiedniego pokoju, gdzie znajduje się gospodarz, słyszę głosy, omawiające sprawy, związane z jego „prywatnym” zajęciem, jako współwłaściciela Towarzystwa przem.-chemicznego. (...) Jasnowidz wprowadza mnie do niewielkiego saloniku, lecz przepelnionego interesującymi przedmiotami. (...) Na ścianach wiszą obrazy Kossaka, Wodzinowskiego, Żmurki, niżej zwracają uwagę ciekawe pamiątki zebrane w czasie arcybogatego żywota. A więc: list od papieża, fotografia Marsz. Piłsudskiego z piękną dedykacją: »Panu Stefanowi Ossowieckiemu na pamiątkę naszych rozmów, w zrozumieniu tego, czego nie ma, a co jest«, obok pas wojskowy, który nosił Marszałek, fotografia Mussoliniego, również z serdeczną dedykacją, przesłana jako akt wdzięczności za pochlebny artykuł.<sup>12</sup> Na przeciwnej ścianie wisi oprawiony w srebrne ramki list Kościuszki do Dąbrowskiego. Tam znów rysunek, robiony z natury, przedstawiający Napoleona na łożu śmierci. (Ossowiecki robił doświadczenia, trzymając w ręku koszulę Małego Kaprała). A na stoliku znów dziwne i tajemnicze rzeczy. Kamienna pokrywka od garnka, znaleziona w Biskupinie, za

pomocą której wizjoner... narysował plan wioski istniejącej w epoce żelaznej i podał wiele cennych szczegółów. Dalej kawałek meteorytu, który również służył w doświadczeniu, odkrywającym życie na innych planetach. Obok medal Gordon-Bennetta, który zasłużenie otrzymał w dowód wdzięczności za oddanie niezwykłych usług. W krytycznych dniach, gdy cała Polska drżała o życie zaginionych lotników, inż. Ossowiecki powiedział, że żyją, a nadto określił dokładnie miejsce ich pobytu”.<sup>13</sup>

Stefan Ossowiecki z lat 1919 — 1939 jawi się nam w relacjach jego krewnych, przyjaciół i znajomych jako człowiek łączący w sobie różne, z pozoru sprzeczne, cechy. Menedżer, przemysłowiec i kupiec, z energią podejmujący nieraz dość ryzykowne przedsięwzięcia, a jednocześnie niezaradna i pozbawiona wszelkiej chytryści „dobra dusza”, nierzadko dająca się naciągnąć pozbawionym skrupułów wydrwigroszom. Czarujący bon vivant, spędzający wieczory w najlepszym towarzystwie i chętnie popisujący się swymi zadziwiającymi umiejętnościami, a zarazem ktoś jakby zupełnie z innej gliny — adept wielkiego wtajemniczenia, badacz i apostoł Świata Ducha, którego mocy tajemnych cząstka została mu użyczona, społecznik zatroskany losami narodu i ludzkości.

Zewnętrzny wygląd Ossowieckiego również kłócił się z potocznymi wyobrażeniami o aparycji „wielkich wtajemniczonych”. Oddajmy głos współczesnym. Antoni Plater-Zyberk — należący do arystokratycznego kręgu towarzyskiego inżyniera-jasnowidza — wspomina:

„(...) jakże inaczej go sobie wyobrażałem. Myślałem, że wygląda jak jakiś wysuszony ascetyczny jog indyjski lub jak św. Franciszek z Asyżu — chudy „biedaczyna”. A tu stoi przede mną zażywny pan w wieku około lat 40, ze złotą dewizką od zegarka na wydatnym brzuszku, twarz szeroka z grubymi wargami smakosza, ręce pulchne... Tylko

wzrok... Wzrok silny, w którym w tym momencie igrają iskielki humoru.

Najwyraźniej cieszy się moją miną zmieszana i wrażeniem kolosalnym, jakie na młodym chłopcu zrobiło jego nazwisko.

Podaje mi rękę, witamy się. Co to jest? W tym miejscu, gdzie u nasady ręki mierzy się puls, czuję jakieś dziwne drganie: w tym momencie inż. Ossowiecki, trzymając mnie nadal za rękę, nakrywa ją swoją drugą ręką, równocześnie patrzy mi intensywnie w oczy... Drganie w miejscu pulsu wzmacnia się ciągle! Boże! Jakież prąd idzie od tego człowieka!"<sup>14</sup>.

Inne było pierwsze wrażenie ze spotkania z jasnowidzem dwudziestoletniego Jerzego Jacyny; Ossowiecki wydał mu się „starym wariatem o obwisłych policzkach”, który w dodatku kompromituje się jako jasnowidz nie potrafiąc odgadnąć wieku i kierunku studiów sceptycznie nastawionego młodzieńca:

„Nie miał w sobie nic z niezwykłości. Fakira czy jogina nie przypominał w najmniejszym nawet szczególe. Nie miał stalowych, przenikliwych oczu, ani zaciętych po męsku warg, czy wystającego podbródka, znamionującego według moich ówczesnych pojęć — silną, może nawet żelazną wolę. Najbardziej przypominał mi trzeciorzędnego, biednego krawca. Brakowało mu tylko centymetra na szyi. Poza tym robił wrażenie bardzo roztargnionego. Raczej nie mówił tylko paplał. Według dzisiejszych (z lat 70. — przyp. KB) norm młodzieżowych był typowym *wapniakiem*”.<sup>15</sup>

A jaki był ten „wapniak” w codziennym obcowaniu z ludźmi? Czy niedostępny, na wyżynach swojego niezwykłego daru i posłannictwa? Krystyna Dienstl-Kaczyńska pisała:

„Całe zachowanie inżyniera Ossowieckiego jest zniewalająco proste i serdeczne”.<sup>16</sup>